
Kaukaz

Wojciech Górecki

🏰 Wojna na słowa

Prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili skrytykował Rosję za okupację części gruzińskiego terytorium i oskarżył ją o przygotowywanie i inspirowanie wymierzonych w Gruzję ataków terrorystycznych. Powiedział też, że Moskwa zignorowała pokojowy gest Tbilisi – złożoną przed rokiem obligatoryjną deklarację wyrzeczenia się użycia siły do odzyskania kontroli nad okupowanymi terytoriami. Słowa te padły 22 września podczas wystąpienia na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

Pięć dni później z tej samej trybuny odpowiedział Saakaszwilemu rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow. Zapewnił, że Rosja jest zdeterminowana nie dopuścić do powtórzenia się siłowego scenariusza, jaki rozegrał się w 2008 roku „w wyniku awantury reżimu rządzącego w Tbilisi”. Zadeklarował również, że Moskwa jest gotowa stać się gwarantem

porozumienia o nieużyciu siły między Gruzją a Abchazją i Osetią Południową, i powitałaby z zadowoleniem analogiczną gotowość USA i Unii Europejskiej.

Wymiana oskarżeń wpisuje się w gruzińsko-rosyjską wojnę propagandową, toczoną o to, jaki obraz wydarzeń z sierpnia 2008 roku będzie dominować w oczach światowej opinii. Moskwa utrzymuje, że do konfliktu doprowadziła skrajnie nieodpowiedzialna polityka Saakaszwilego, który jako pierwszy zaatakował Osetię Południową. Rosjanie często wykorzystują nagranie z najostrzejszej fazy kryzysu, na którym gruziński prezydent gryzie swój krawat. Z kolei Tbilisi przekonuje, że Rosja szykowała interwencję od dłuższego czasu, posuwając się do licznych prowokacji, a obecnie bezprawnie okupuje separatystyczne republiki będące *de iure* częścią Gruzji (znajdują się tam rosyjskie bazy wojskowe). Tbilisi zwraca także uwagę, że Moskwa odgrywała – i nadal próbuje odgrywać – rolę mediatora, podczas gdy jest stroną konfliktu.

Fundamentalny spór o przyszłość Abchazji i Osetii Południowej, dzielący Gruzję i Rosję, przejawia się w negocjacjach o przyjęcie Rosji do WTO. Ostatnią przeszkodą na jej drodze do członkostwa jest obecnie brak zgody Gruzji. Tbilisi w zamian za wycofanie weta domaga się, by Rosja dopuściła do punktów kontroli granicznej i celnej na przejściach z parapaństwami obserwatorów międzynarodowych – na co Moskwa nie chce się zgodzić. Piąta runda rozmów w tej sprawie, zakończona – podobnie jak poprzednie – fiaskiem, odbyła się 8 października w Genewie.

🏰 Kaukaskie *tournée* Sarkozy'ego

Nicolas Sarkozy wezwał Turcję do uznania pogromów Ormian w roku 1915 w imperium osmańskim za ludobójstwo. Zrobił to na konferencji prasowej w Erywanii. Prezydent Francji w dniach 6-7 października złożył wizytę we wszystkich trzech państwach Kaukazu Południowego.

Głównym punktem krótkiej (około trzech godzin wobec niemal doby w Armenii) wizyty w Azerbejdżanie były rozmowy z prezydentem Ilhamem Alijewem na temat stosunków dwustronnych, sytuacji w regionie i współpracy Baku z Unią Europejską.

Z kolei w Tbilisi, przemawiając do kilkudziesięciu tysięcy osób zgromadzonych na placu Wolności, Sarkozy zadeklarował, że Francja i Europa popierają suwerenność i integralność terytorialną Gruzji. Oświadczył również, że Moskwa naruszyła kończące wojnę z sierpnia 2008 roku porozumienie rozejmowe („porozumienie Miedwiediew-Sarkozy”), gdyż nie tylko nie wycofała wojsk z okupowanych terytoriów gruzińskich, ale wręcz zwiększyła obszar ich stacjonowania. Podkreślił przy tym, że nie uznaje polityki stref wpływów i narzucania komukolwiek, z kim należy zawierać sojusze. Jednocześnie nazwał Rosję strategicznym partnerem oraz przyjacielem Francji i powiedział, że jego zdaniem takie same stosunki powinny połączyć Rosję i Gruzję.

Komentując kaukaskie *tournée* francuskiego prezydenta, a szczególnie jego armeński odcinek, szef tureckiej dyplomacji Ahmet Davutoğlu powiedział: „Ci, którzy chcą, żeby Turcja skonfrontowała się ze swoją historią, powinni najpierw popatrzeć w lustro”, co było czytelnym nawiązaniem do kolonialnej przeszłości Francji. Wypowiedź Sarkozy’ego na temat roku 1915 Davutoğlu określił mianem populizmu na użytek polityki wewnętrznej (diaspora ormiańska we Francji należy do największych i najbardziej wpływowych). Komentatorzy z Azerbejdżanu zwrócili z kolei uwagę, że demonstrowane przez Sarkozy’ego sympatie proormiańskie mogą podawać w wątpliwość bezstronność Francji jako jednego z trzech państw, które współprzewodniczą Mińskiej Grupie OBWE (powołanej dla uregulowania konfliktu wokół Górskiego Karabachu).

🏰 (Nie całkiem) nowy przywódca

W przedterminowych wyborach prezydenckich w separatystycznej Abchazji, które odbyły

się 26 sierpnia, zwyciężył dotychczasowy wiceprezydent Aleksandr Ankwab. Uzyskał on 55 procent głosów i pokonał Siergieja Szambę (ostatnio premiera, a wcześniej długoletniego szefa abchaskiego MSZ) oraz Raula Chadżimbę (w przeszłości między innymi również premiera, obecnie lidera opozycji). Frekwencja wyniosła 72 procent głosów. Wybory nie zostały uznane przez społeczność międzynarodową.

Wybierając Ankwaba, Abchazi opowiedzieli się za kontynuacją linii jego poprzednika, Siergieja Bagapsza (który zmarł 29 maja w szpitalu w Moskwie). Bagapsz doszedł do władzy po wyborach w 2004 roku, w których pokonał kandydata wspieranego przez Kreml (Raula Chadżimbę), okazał się jednak politykiem akceptowanym zarówno przez Moskwę, jak i większość rodaków. Uwzględniając interesy rosyjskie (zgoda na rosyjską obecność militarną i szeroką ekspansję rosyjskiego biznesu, przekazywanie rosyjskim podmiotom atrakcyjnych nieruchomości w miejscowościach turystycznych), Bagapsz powstrzymywał się jednocześnie od wypowiedzi i zachowań walsalnych – Abchazji udało się jak dotąd uniknąć degradacji do poziomu Osetii Południowej, *de facto* zarządzanej przez Rosję.

Swoistym testem nowego przywódcy separatystycznej republiki może stać się sprawa 160 kilometrów kwadratowych terenów położonych nad rzeką Psou tuż przy granicy z Rosją, które Moskwa chce przejąć w związku ze zbliżającą się olimpiadą zimową w Soczi w 2014 roku (Bagapsz sprzeciwiał się stanowczo ich oddaniu).

Warto zauważyć, że podczas kampanii wyborczej Rosja zrezygnowała z otwartego wskazania swojego kandydata (choć, jak się wydaje, najbliższy był jej Raul Chadżimba). Prawdopodobnie, po pierwsze, chciała uniknąć prestiżowej porażki (jak w 2004 roku), po drugie natomiast, posiadane przez nią instrumenty umożliwiają jej realizację własnych interesów w Abchazji niezależnie od osoby prezydenta (zwłaszcza że mimo różnic

wszyscy trzej kandydaci reprezentowali opcję prorosyjską). Z tego też powodu jest bardzo mało prawdopodobne, by w najbliższych latach doszło do wznowienia autentycznego dialogu abchasko-gruzińskiego (nie licząc konsultacji, jakie cyklicznie prowadzą w Genewie pod auspicjami ONZ, OBWE i UE delegacje Rosji, Gruzji, Abchazji, Osetii Południowej i USA).